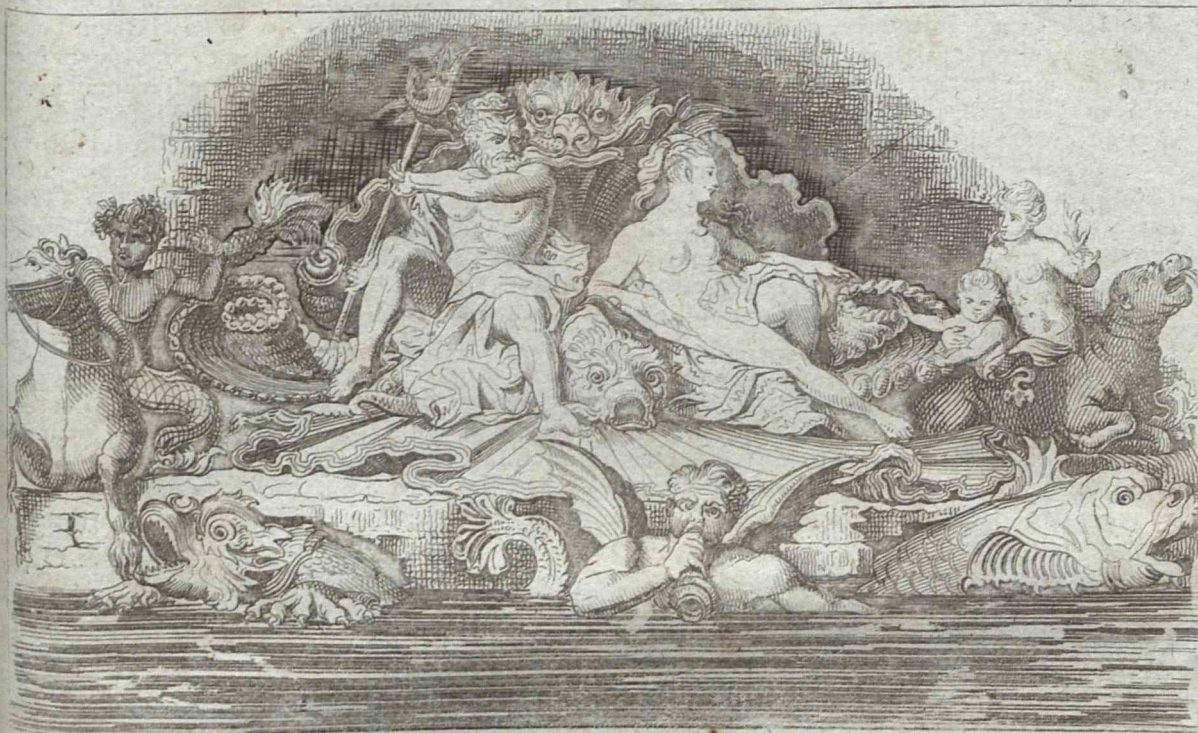


WODOTRYSKI W WERSALU.

*Łoże Neptuna i Amfitryty.*

Jeżeli spuścimy z uwagi, iż prace podjęte dla utworzenia wodotrysków w Wersalu, zniszczyły skarb Francji, uwielbiać musimy to wspaniałe dzieło potęgi człowieka. Zdaje się, że ajenci Ludwika XIV umyślnie wybrali to miejsce, gdzie największe zachodziły trudności w uskuteczeniu zamierzonego celu. Wcale nie było wody na tém spiekkém wzgórzu, a rzeki płynęły o podal i na niższym gruncie. Wersal był suchy z natury swojej; postanowiono że wody będzie tam obficie i tak się stało. Ta wola, tworzenia tego, czego nie było i czego być nie powinno, przestąpiła granice sztuki; i budowniczowie Wersalu za bardzo nawet oddali się temu zaдовоłeniu, że zdołali zwyciężyć naturę; za bardzo chlubili się dziełem swoim. Wszędzie unieszczone wodę; nie ma krajobrazu, nie ma widoku, do któregoby woda nie wchodziła jako główny żywioł, a gdy wodotryski są puszczane, można powiedzieć, że za wiele jest wody w Wersalu. Nie podobna opisać ani nawet wymienić nieprzeliczonych fontann, wodozbiorów, kaskad i źródeł, których szmer i odbicie zadziwia widzów; wymienimy tylko naj-

ślawniejsze, najwspanialsze, albo najdziwaczniejsze utwory.

Gdy wyszedłszy z zamku idziemy ku sławnemu *Zielonemu Kobercowi*, natrafiamy najprzód dwa obszerne łoża (bassin) wśród których wytryskują snopy wody na trzydzieści stop wysokie; ich brzegi ozdabiają brązowe posągi nimf i allegoryczne postaci rzek Francji; porogach znajdują się mniejsze wodozbiory. Te przedwstępne widoki, przygotowują do widoku *Łoża Latony*. Łoże to, całe wystane marmurem, powzięło swoje nazwisko od postaci umieszczonej na środku i wyobrażającej Latonę, przy której jest dwoje jej dzieci, Apolin i Dyana. Bogini skarżyła się przed Jowiszem na okrucieństwo wieśniaków Licji, którzy jej zabronili napić się wody z jeziora; Jowisz dla ukarania wieśniaków, przemienił ich w żaby: wszystkie te żaby rozproszone w około środkowej grupy, wyrzucają krzyżujące się wodotryski. Całość ta przyjemne czyni wrażenie, a jednakże nie tak szlachetne i nie tak wdzięczne, jak widok *Alei wodnej* będącej po prawej stronie łoża Latony. Aleja wodna, jak to wskazuje jej nazwisko,

odznaczona jest wodotryskami, wodozbiornami, i snopami wody, urządzeniami na dwa rzędy; początkiem jęj jest fontanna, zwana fontanną Piramidy, ponieważ massa wody z nięj wytryskująca, spadając z łoża w łożę, ma kształt piramidalny; jęj końcem zaś jest szerokie łożę zwane *Łozem Smoka*, w środku którego stoi wąż Python wyrzucający wodę na wszystkie strony na 80 stop wysokości; tabędzie i delfiny otaczają smoka. Za niemi znajduje się *Łoże Neptuna*, utwór najznamienszy ze wszystkich. Łoże to, zbudowane w amfiteatr i mające kształt muszli, jest ozdobione w całym okręgu wyższej części, 60 wytryskami znaczną mającemi objętość i wysokość; w środku znajduje się grupa Neptuna i i Amfitryty: ci bożkowie siedzą w muszli, w około nich tłoczą się Trytony, Nereidy i i potwory morskie. Wszystkie te figury wyrzucają wodę nozdrzami i pyskiem. Z drugiej strony, spoczywa Ocean z godłami swemi, a i tam liczne źródła wytryskują z pośród trzciny, między którymi leży bożek. Oprócz tych wszystkich postaci, tu i owdzie pływają Trytony i potwory morskie, które wychylając głowę nad wodę, wyrzucają liczne jęj słupy. Do tych wszystkich odmian, przydać jeszcze potrzeba spadające obrusy i kaskady. Żaden widok nie może być wspanialszym i większe wzbudzać podziwienie. Widok łoża Neptuna i łoża Dyan, objęty jednym rzutem oka, jest arcydziełem sztuki hydraulicznej. Jednakże niektórzy znawcy przenoszą kąpiele Apolina, znajdujące się w innej części zwierzyńca. Te sławne kąpiele, zwane także *Grotą*, ukryte są w głębi gaju otoczonego krzakami i zacienionego wielkimi drzewy. Bożek słońca przychodzi w odwiedzinę do Tetydy; artysta wystawił go przy wnieściu do groty w skale wykutej, której sklepienie opiera się na kolumnach; sześć nimf bogini przyjmuje Appolina. Tymczasem Trytony mają staranie o jego koniach i rozdzieleni na dwie grupy, prowadzą je do sadzawki. Postaci pięknie zrobione, należą do arcydzieł rzeźbiarza Girardon, który wykonał je podług rysunku Lebruna. Piękny obrus wody spada z wierzchu skały, rozbija się tuż przy Appolinie i nimfach, a potem rozdzielony na kilkanaście wodospadów, upływa nareście w łożę wykopane w gruncie gaju. Wszystko to nadaje tęg scenie wdzięczny pozór ruchu i życia. Inne utwory, inne prace hydrauliczne, zasługują także na wspomnienie, z powodu ich siły i mocy: takimi są, gaik w którym olbrzym Encelades przywalony górami Olimpu i Ossy, wytryska ogromne słupy wody na 70 stop wysokości, z taką potęgą i mocą, iż zdaje się że woda jest wy-

rzucana ciężarem i ciśnieniem góry; gaik w którym spada woda z wierzchu tryumfalnego łuku; inny gaik gdzie wodotryski tak są urządzone iż w powietrzu tworzą obelisk; łożę Appolina, w którym bożek pokazuje się ciągniony czterema końmi, otoczony od Trytonów, wielorybów i delfinów, i niezmiernęj wielkości łożę Szwajcarów, tak nazwane iż je pułk Szwajcarów wykopał, mające 350 sążni długości a 120 szerokości; taki nareście jest wielki kanał, którego, szeroki na 200 stop a długi na 2400, płynie z jednego łoża do drugiego i w środku przecina się poprzecznym kanałem tak, iż oba tworzą krzyż łaciński.

Wszystkie wody w zwierzyńcu Wersalskim, tak urządzone zostały, aby wzrok znużony wspaniałemi widokami olbrzymów, bożków i potworów morskich, spocząć mógł na łagodniejszych przedmiotach. Pomysł dziwny bardziej, niżeli trafny, przewodniczył utworowi i ozdobie matych fontann, a szczególnie tych co są umieszczone w części zwierzyńca zwanęj *Labiryntem*. Zrobiono tam mnóstwo łoż, na których wystawiono w akcyi, bajki Lafontena i Ezopa, wyjaśnione, na wszelki przypadek, niepojętym umysłem, w czworowierzach złotemi literami napisanych. Dwa przytoczenia, dadzą nam poznać smak i wartość tych obrazów. Fontanna Koguta i Lisa, tak jest ułożona: Kogut siedząc na stosie kamieni ozdobionych zielonością, najgrawa się z lisa, tryskając na niego wodą; a lis stojąc niżej, chce zemścić się tymże samym sposobem, lecz daremne czyni usiłowania, wytrysk jego nie dosięga aż do koguta. Następnę wiersze, wyrzute są na marmurowęj cembrowinie fontanny lisa.

„Wieczny pokój już stanął: tak rzecze lis stary,
Do koguta; znijdź zatém.— „Dobrze, dwa ogary
Idą z tą wiadomością,“ kogut mu odpowie.

Lis nieśmiał czekać na to aż przyjdą posłowie.

Fontanna Lisa i Kozła jest taka. Ze studni wypływa woda, kozioł na pół zanurzony, wychyla głowę z wody i zdaje się uskarżać na lisa, który szydząc z jego położenia, wodą tryska na niego.

Ta główna myśl, wyrzucać wodę dla wyrażenia wszelkich położeń, panuje we wszystkich fontannach Labiryntu. Kot i szczur, prowadzą-li jawną walkę? tryskają na siebie wodą. Dudek ogołocony z pożytych piórek otrzymuje-li karę za próżność swoją? dudki i pawie tryskają nań wodą. Bocian oszukany przez lisa, nie może-li schwytać odrobinkę biesiady zastawionęj na talerzu? wytryska wodę. Lis otrzynuje-li słuszną karę za to oszustwo?

wytryska wodę. Jeżeli wielkość wieku Ludwika XIV objawia się w alei wodnej, w łożu Neptuna, w kąpielach Apolina; fontanny Labiryntu są także znamiennym rysem: zły gust i przesada owéj epoki, okazują się w hydraulicznój wystawie bajek Lafontena, i w czworowierszach co je objaśniają.

Wszystkie te wodotryski, ozdobione są mnóstwem postaci ludzi i zwierząt, naczyn i ozdób z bronzu, marmuru, kamienia i ołowiu; samo ich wyliczenie nawet, zaobrałoby za wiele miejsca: powiemy tylko, że najświetniejsi rzeźbiarze i bronzownicy wieku XVII, pracowali nad niemi. Do tych sztucznych ozdób, przydać należy kępy i aleje drzew najpiękniejszą zielonością pokryte; trawniki, klomby, gaje, poumieszczane po wszystkich stronach, z dowcipem i gustem sławnego Lenotre.

Jakkolwiek zadziwiają nas wodotryski Wersalu, nie przewyższają przecież olbrzymich prac, które dla ich zrobienia podjęto: i aby pojąć jak potężnych środków użyć było trzeba, przypomnijmy sobie że Wersal nie miał ani kropli wody, a potem złączmy w myśli naszej w jedną objętość te wszystkie wytryski, źródła, obrusy, łoża. Tysiąc ludzi i miliony pieniędzy daremnie użyto w Maintenon, aby sprowadzić do Wersalu wody rzeki Eure. Zaniedbawszy téj pracy, zażądano wody od Sekwany i zbudowano w Marly ogromną maszynę (dziś ją zastępuje pompa ogniowa) która, czerpiąc wodę z głębokiej doliny, wyniosła ją na wzgórze na szczyt wieży, skąd potem płynie pochyłym wodociągiem do wodozbioru, a z niego rozdziela się na kanały i wodotryski zwierzyńca. Obok tego, aby dopomóc temu głównemu źródłu wód Wersalskich, zbudowano wspaniałe wodociąg Bac, który przechodząc przez dolinę Bievre, zgromadza wodę ze sławów okolicznych. Takimi to sposobami, odznaczającymi się wielkością pomysłu i wykonania, usunięto najcięższe przeszkody i zbudowano wodotryski Wersalskie.

WIDOK ZAMKU HAM.

Zamek ten, leży we Francji w departamencie Somme i obrócony jest na więzienie stanu. W nim osadzeni byli w skutku wypadków rewolucyi Lipcowej, czterej ministrowie Karola Xgo, P: Peyronnet, Polignac, Guernon-Rainville, i Chantelauze. Niedawno doniosły gazety, że panowie Peyronnet i Chantelauze, uwolnieni zostali na słowo honoru, z obowiązkiem mieszkania w dobrach swoich. Polignac i

Guernon-Rainville, nie przyjęli łaski ofiarowanej sobie przez króla Ludwika Filipa.

Jeden ze sławnych pisarzy francuzkich, odwiedził był hrabiego de Peyronnet w zamku Ham, i udzielił zajmujących szczegółów o tych nieszczęśliwych ofiarach losu.—Artykuł ten, zebrany jest z jego opowiadania.

Opatrzony pozwoleniem ministra spraw wewnętrznych i ministra wojny, nasz podróżny stawił się przed bramami miasta. Po długim i drobiazgowym przeglądzie, pozwolono mu wniknąć na ulicę gdzie mieszka pani de Perpigna, siostra pana de Peyronnet. Ta dama, która niegdyś tak świetnie i uprzejmie przyjmowała gości w salonach ministra, poświęciła się na osłodzenie losu brata i zajmuje mały domek czysty i skromny. Nieszczęście nie zmieniło jej humoru.

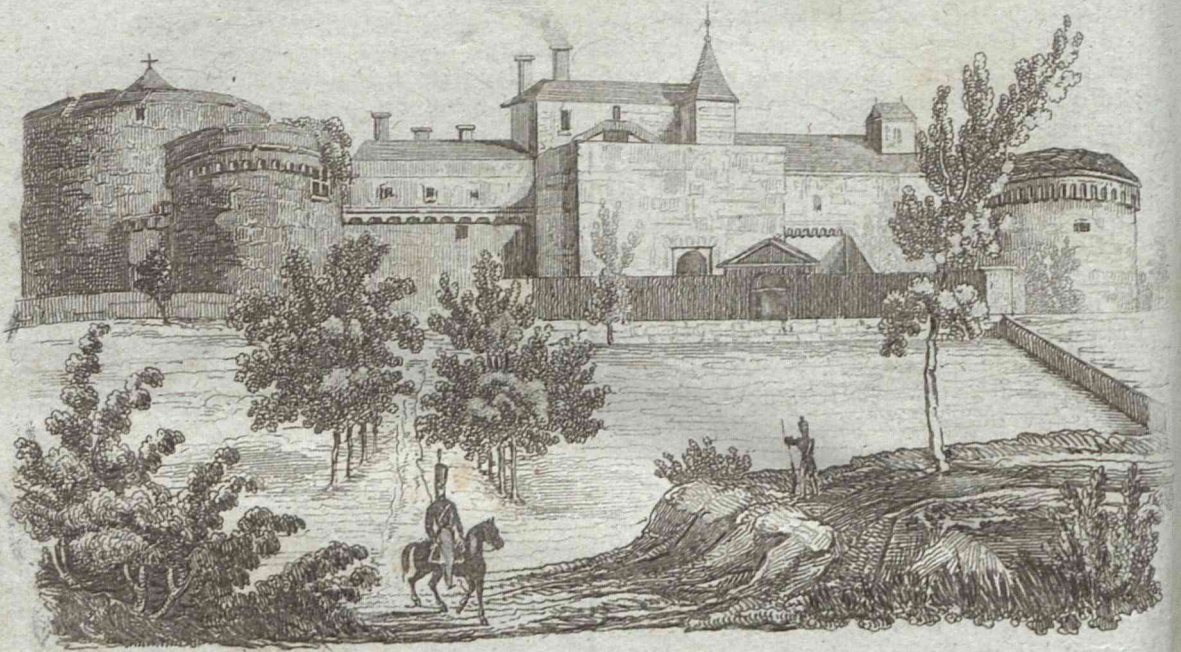
Kilkakrotnie jeszcze obejrzano paszport i pozwolenie, zanim można było dostać się wewnątrz zamku, do mieszkania uwięzionych ministrów.

Panowie Chantelauze i Guernon Rainville, zajmują dół, a pan Polignac i Peyronnet, pierwsze piętro. Rozkład pokojów jest jednakowy; pomieszkanie każdego składa się z gabinetu i pokoju sypialnego; drzwi wychodzą na korytarz. Więźniowie mogą wychodzić w dzień na taras zamkowy i do wspólnej sali jadalnej. Na wieczór, wyjście to zamykają i wszelki związek téj części zamku, z innymi, jest przecięty.

Czterej uwięzieni ministrowie, o wiele różnią się między sobą w sposobie życia. Pan Chantelauze jest najbardziej cierpiącym. To prawda, iż może najwięcej zasługuje na politowanie, gdyż przez dziewięć miesięcy w roku zupełnie jest samotnym. Brat jego poświęca staranie o swoich i interesach, majątku, rodzinie, i przybywa na trzy miesiące, dla pocieszenia jego niedoli. Przez resztę czasu, pan de Chantelauze zdaje się być oderwanym od wszelkich ziemskich wyobrażeń i pogrążony w głębokim dumaniu, tak dalece iż nawet zapomina o ubiorze.

Pan de Guernon, ostadza swoją samotność nauką fizyki i matematyki. Przepędza nad maszyną pneumatyczną wszystkie chwile, których nie obraca na rozwiązywanie algebraicznych zagadnień; lecz najczęściej, stojąc przed czarną tablicą, w zaniedbanym ubiorze, z twarzą zarostłą, wygląda jak ów Galileusz, myślący w więzieniu nad odkryciem wielkiej matematycznej prawdy.

Pan de Polignac przeciwnie, w niczem się nie zmienił; podobnie jak w Paryżu, lubi wytwór i wygody życia. Jest spokojny, i pra-



WIDOK ZAMKU HAM.

wie obojętny, greczny, uprzejmy, wesoły, nie nudzi się wcale, lecz przynajmniej może widywać żonę i dzieci, dla których nie umarł tak jak dla towarzystwa. Bawi się muzyką i rysunkiem. Ubiera się jak najtroskliwiej, a gdy wychodzi na przechadzkę, na taras mający osiemdziesiąt stop długości a szerokości tylko pięć, możnaby go poczytać za eleganta, który dla swojej zabawy zwiedza fortecę. Wychodzi codziennie o siódmej rano, jakkolwiek jest czas, i, już to dla utrzymania zdrowia, już to dla sprzeciwienia się dozorcóm swoim, chodzi niezmiernie szybko. Pan de Guernon przechadza się później, pan de Chantelauze niekiedy, a pan de Peyronnet nigdy.

Przez dwa lata, pan de Peyronnet na krok nie wyszedł ze swego pokoju. Trzej więźniowie jedzą śniadanie osobno lecz obiadują razem. — Pan de Peyronnet jada osobno. — Co niedziela stawiają ołtarz w sali jadalnej i odbywa się msza, na której prócz więźniów i dowódcy zamku, nikt nie jest obecnym. Pan de Peyronnet, przyjął za prawo aby niczego nie żądać.

W roku przeszłym, cierpiał pięć miesięcy na artrytyzm a i wówczas nie zawezwał pomocy lekarza. W gabinecie jego, znajduje się biblioteka, złożona z książek historycznych i prawnych.

Pan de Peyronnet, nie tyle się zmienił ileby spodziewać się można po takim sposobie życia. Wstaje wczesnie, czyta dzienniki i pracuje aż do południa. W więzieniu swoim napisał kilka dzieł, odznaczających się pięknnością myśli i stylu: pomiędzy nimi, pierwsze miejsce zajmują *Wspomnienia Więźnia*.

Załoga zamku składa się z dwóch kompanii, wyborczych i kompanii artylerji. Zwodzone mosty podnoszą o ósmiej wieczorem.

Miasteczko Ham stoi na wzgórku i jest otoczone wałami, liczy 1800 mieszkańców. Już za rządów Napoleona, pan de Polignac wytrzymał w niem kikoletnie więzienie.

LITERATURA.

Teatr hiszpański — Kalderon.

(ciąg dalszy)

Jeśli więc, odrywając się od poziomej krytyki, odrzucając jej zimne formy, zdołamy wzniesić się do wspaniałego rozważania uniesień myśliczłowieka, czytamy fanatyczny dramat Kalderona. Czytelników powierzchownie tylko uważających na przedmioty, bawią intrygi sztuk hiszpańskich, lecz jest to zewnętrzne życie poety, nie zaś jego namiętność, jego dusza, jego myśl tajemna, i ten ogień który jego arcydzieła ożywia. Ten ogień, z gminnej wiary zrodzony, przez żadnego z dotychczasowych krytyków pojęty i oceniony nie został. Teatr hiszpański przedstawia najstraszliwsze rysy namiętności; znajdziesz tam, krew, łzy, zbrodnie nie mające nazwiska, wściekłość żadnemu innemu ludowi nie znana; jest tam społeczność pożądana trawiącą gorączką, wielka i silna; jest tam cywilizacja ukształtowana ręką wiary i żelazną rycerza prawicą.

Czytając sztukę z hiszpańskiego teatru, pamiętajmy o tém, że symbolum, godło zewnętrzne, jest wszystkiém dla hiszpanów, że u nich, to godło ochrania, wykupuje, zasłania, ożywia, uspokaja, otwiera niebo i piekło, a teraz przystąpmy do dramatu Kalderona. Nie zdołam powołać harmonijnej i miarowej części jego dzieła, tych wierszy ósmio sylabowych, z natchnioną rozwijających się łatwością, tej poezji, która, świetna i szybka, przebiega po zakrętach dramatu jak dech człowieka w okręgach trąby. Mogę tylko skreślić pierwotny zarys, dziwacznej ale charakterystycznej sztuki, która, będąca płodem bujnej wyobraźni poety, w wielu miejscach sprzeczną być może z czystemi pojęciami moralności, i którą sam tylko względ na wiek i miejscowość usprawiedliwia.

W wąwozie między górami, na łonie dziekiej i surowej samotności, zdala od wszelkich dróg uczęszczanych, pośród skał zaczerńionych od deszczu, stoi wielki krzyż zrobiony z dwóch kawałów dębu, nieociosanych nawet toporem cieśli. Jest to krajobraz zgadzający się ze strasliwymi myślami i zapędami namiętności. Tam chronić się muszą bandyci, tam spoczywają biedni strudzeni pasterze, tam powinni zawzięci nieprzyjaciele zaczynać i kończyć śmiertelną walkę.

Tam więc Kalderon rozpoczyna swój dramat, któremu dał tytuł *Cześć Krzyża*.

Biedny rębacz drewek i jego żona, nie mogąc dalej poganiać swego osta, zatrzymują się dla wypoczynku. Mąż niezmiernie kocha to zwierze, które ani na krok nie chce dalej postąpić. »Dalibog, rzecze jego żona, jeżeli ty się nie ruszysz ja pójde szukać pomocy.« Przystaje na to wieśniak, lecz sam pozostawszy, zaczyna się lękać. »Gdyby nadeszli bandyci, cóżby się z nim stało? Nie jest zuchem.

Szelest uderza jego ucho. Wstaje, patrzy. Dwaj rycerze zsiadłszy z koni idą w tę stronę. Powodowany ciekawością i strachem, rębacz chowa się w krzaki.

Jeden z tych rycerzy, był to Kastyllijczyk, niezmiernie drażliwy o honor swojej rodziny, gotów nawet obmyć błąd, albo pozór błędu, we krwi siostry, żony, kochanki, lub kochanka, syn Lizarda Kurejo, zubożałego szlachcica, brat młodej i pięknej Julii. Wyzwał on Euzebiusza. Nie dał mu żadnego objaśnienia, żądał tylko aby szedł za nim. Euzebiusz usłuchał go i obydwaj zatrzymują się w tym samotnym wąwozie. — »Nie idźmy dalej, rzecze Kurejo. Oto jest miejsce samotne, oddalone od drogi i stósowne do moich zamiarów. Dobądź szpadę Euzebiusza, złoś się. Jesteś zapewne szlachcicem, musimy walczyć.

— »Dobrze; i aby ci odpowiedzieć żelazem, dosyć mi na tém żeś mię tu przyprowadził. Lecz o cóż się skarżysz? Czego żadasz odemnie? Chcę o tem wiedzieć wprzód, nim się bić zaczniemy.

— O co się żales? O! jest to zbyt wielka zniewaga i nie zdołam jej wypowiedzieć. Głos mój ścina się w piersiach; chciałbym zamilknąć, chciałbym o niej zapomnieć. Podwajasz ją przypomnieniem. Czy znasz te listy?

— »Rzuć je na ziemię; podniosę je.

— »Oto są.

— »A cóż? zbladłeś! zmieszaste się!

— »Nędzny! stokroć nędzny, kto swoje tajemnice pismu powierzał!

— »Znasz te listy?

— »Są moje, nie zaprzeczam.

— »Dobrze; a ja jestem synem Lizarda Kurejo, szlachcica. Byłeś moim przyjacielem. Uwiodłeś moją siostrę Julię. Jesteś ubogim i nigdy nie otrzymasz jej ręki. Jutro, ażeby czystość imienia mego zaćmioną nie była, siostra moja, poświęcona Bogu, wnijdzie do klasztoru. Chętnie albo z przymusu, zostanie zakonnica. Ty zaś musisz mi dać zadosyć uczynienie; jeden z nas umrzeć tu musi. Jeśli ty zginiessz, siostra moja nie będzie twoją kochanką; jeżeli ja, nie będę na to patrzył.

— »Słuchałem cię i poskramiałem się,

odpowiada Euzebiusz. Lizardo, umiarkuj się i postuchaj mojej odpowiedzi. Jeden z nas musi tu zginąć, ale dowiedz się kto stoi przed tobą. Człowiek którym się nierzego nie lęka i czuje że go niewidzialna siła prowadzi. Życie moje jest pasmem cudów. Powiesz światu to, co ci wyznam; a jeśli zginę, niechaj wieczna niepamięć nie pokryje tak wielkich, tak szczytnych zjawień. Nie wiem kto był moj ojciec. Nigdy go nie znał. Powiadano mi że się urodził u stop krzyża, mając niebo za osłonę a kamień za kolebkę. Trzy dni płakałem; trzy dni, dzikie zwierzęta krząły koło mnie, nie śmiejąc tknąć bezbronnego niemowlęcia. Nie umarłem z głodu, gdyż zrodziłem się u stop Krzyża. Pasterz błądząc po górach za zgubioną owcą, zabrał mię z miłosierdzia. Nazywał się Euzebiusz, dał mi imię *Euzebiusz krzyża*. Pielęgnował mię jak syna; rosnę w jego chatce; mój charakter był dziki i surowy; straszliwą była gwiazda urodzenia mojego, zarazem wybawczą i groźną. Krzyż ochraniał mię we wszystkich przygodach. Mając trzy lata, wpadłem w głęboką wodę, lecz wypląnałem; *mały krzyżyk żelazny* był w moich rękach. Pożar pochłoniął chatę mego przybranego ojca. Ten sam *krzyżyk żelazny* otworzył mi drogę pośród płomieni. Z upodobania obrałem sobie stan żołnierski. Wsiadłem na okręt z wojskiem; okręt rozbił się o skały. Ocaliłem się uchwyciwszy kawał drzewa: cudowne godło znówu mię ochroniło; ten odłam belek, miał kształt krzyża. W bitwach, w obec rozbojników, w nędzy, pośród moich zapędów, zawsze czuwa nademną to znamie boże. Tu, na piersi mojej, boski krzyż wryty jest krwawemi znakami. Tenże znak jaśniał wchmurach, z których w koło mnie spadały pioruny; w falach które mi zagrażały, a nie mogły pochłoniąć. Tajemnicze przeznaczenie rządzi mną. Lizardo! nie wyzywaj mię do walki. Śmierć mię nie ugodzi, powiadam ci; klasztorne mury nie ochronią twojej siostry. Gotów jestem dać ci zadosyć uczynienie: nikt bowiem nie posiada gwałtowniejszych namiętności, nikt odemnie nie jest bardziej nieprzystępnym obawie.

— Euzebiuszu, odpowiada przeciwnik: niechaj zamilknie język; żelazo mówić powinno.

Nie jest że to uderzający początek sztuki? Co za okropna mieszanina krwi, wiary, miłości, okrucieństwa! Jak dramatyczna jest ta scena, jak mocne wzbudza zajęcie! Niechaj nikt nie wspomina o niedorzecznościach geniuszu. Jest to szczytność zdrowego rozsądku, a w najdziwniejszych drogach, jakże śmiałym postępuje krokiem!

Ten krajobraz, to dzikie ustronie, ci rozbojnicy w oddaleniu, ten krzyż, ta śmiertelna walka, ta niewidzialna potęga opiekująca się Euzebiuszem, jakże wielką tworzy zgodność wyobrażeń, czynów, namiętności i charakterów!

Euzebiusz nie otrzymał razem z świętym godłem, czystej duszy i prawego umysłu. Jest to człowiek dziki, gwałtowny, nie pohamowany; postępować będzie pośród krwi, łez, ojcobójstwa i kazirodztwa. Nie podobna pytać się jaka jest moralność tego fanastycznego drammatu. Potęgą i częścią godła, oto jest główny pomysł Kalderona, o to jest jego założenie; i nie podobna było silniej i traicniej odpowiedzieć zamierzonemu celowi.

Dwaj młodzieńcy walczą. Szpada Lizarda odbija się o znak krzyża, który ochrania Euzebiusza. Euzebiusz zabija przeciwnika. «Ach! mamże umrzeć bez rozgrzeszenia?» zawołał Lizardo: W imię tego krzyża na którym umarł Zbawiciel, nie dopuść abym skonał bez spowiedzi.

Na to święte wezwanie, Euzebiusz zanoszący konającego przeciwnika, do pobliskiego klasztoru, a potem, powodowany tym niezwykłym zapałem, tą gwałtownością która go nigdy nie opuszcza, biegnie do pomieszkania Julii, do siostry tego, któremu wydarł życie. Chce ją skłonić aby poszła za nim, chce wykraść Julię wprzód, nim się dowie o śmierci brata. «Jeżeli to prawda że mię kochasz, rzekł, jeżeli prawda że twoje i moje serca już się porozumiały, jedź ze mną, jedź natychmiast; ojciec twój nie da się przebłagać; jedź, mam dla ciebie pałace; mam przyjaciół którzy cię bronieć, a duszę która cię kochać będzie.

Julia waha się przez chwilę; lecz już chce uleść, gdy w tém ojciec nadchodzi. Euzebiusz kryje się w pobliskim pokoju. Ojciec przekłada córce, że najważniejszą pobudką skłaniają go oddać ją do klasztoru: ubóstwo i świętność rodziny, którą niestosownym zamężciem poniżyć nie chce, i konieczność aby szczupłe dziedzictwo swoje zostawił synowi. Julia słucha w milezeniu, ojciec z chlubą wroży przyszłą świętność swego rodu; gdy w tém przynoszą zwłoki jego syna.

— Ach! zawołał starzec rzucając się na martwe ciało: dozwołcie niech się przypatrzę tym zwłokom, niech zobaczę te rozprute żyły, którymi upłynęła wszystka krew moja, całe szczęście mojej starości. — »Kto go zabił? kto zabił ostatnie dni mojej?

Powiadają mu imię Euzebiusza.

Ach! zawołał, ten człowiek wydziera mi honor i szczęście. Oczyszczyć się z winy jeżeli

możesz, Julio! Powiedz nieszczęśliwa, że twoja miłość była bez skazy! Czy nie widzisz że twój ojciec i brat giną jednym ciosem z twojej ręki? Ach! nie odpowiadaj, milcz, niechaj głosu twe- go nie słyszę. Ukryj tę piękność która była przyczyną śmierci syna mojego. Mój synu, moja córko! oboje nie żyjecie dla mnie: on umarł światu, ale żyje w mojej duszy; lecz ty która żyjesz dla świata, na zawsze umarłaś w moim sercu. Zostań, zostań przy tym trupie; niechaj to będzie twoją nauką, twoją męczarnią. Zamynam cię, tu, przy zwłokach twojego brata.»

W rzeczy samej, zamknięto drzwi, a Julija zostaje w obec zwłok zakrwawionych. Płacze, jak mówi poeta, swojej morderczej miłości; może rozpatrzeć się w błędzie swoim a niespodziania i silna moralność wynika z głębi tego przedmiotu, na pozór tak przeciwnego wszelkiej moralności.

Euzebiusz ciągle jest obecny. Ludzie z geniuszem, umieją użyźnić pozyskaną korzyść. Kalderon nie porzuca tak pięknego położenia; utworczych pojęć, piękność rodzi się z piękności. Trup Lizarda nie byłby dla jego siostry dosyć mocną nauką, gdyby Euzebiusz wyszedłszy z gabinetu gdzie jest zamknięty, nie okazał się także. Zwłoki jej brata leżą między dwoma osobami, z których jedna jest sprawcą jego śmierci; ta śmierć jest dziełem ich obojga. Scena ta wzbudza jak największe uwielbienie. Młoda dziewczyna odpycha Euzebiusza i odrzuca wszelkie jego nalegania. Drzwi się otwierają. Euzebiusz ucieka, pozbawiony wszelkiej nadziei. Tak się kończy akt pierwszy. Od najpierwszej sceny aż do ostatniej, zapala go ogień namiętności.

Euzebiusz, zabójca Lizarda, odrzucony od kochanki i, ścigany wyrokiem sądu, chroni się w góry. Dowodzi gromadą bandytów, i to rzemiosło wybornie zgadza się z odważnym, awanturczym i niezbyt gany charakterem jego. »Ach! rzekł, obeszli się ze mną jak z występny! Dobrze więc, moje występki wyrównają ich karze. Postąpili ze mną jak gdybym zdradziecko zabił Lizarda; a wszakże on mię przymusił do walki? Opuścili mię przyjaciele; nie wiem jak utrzymać istnienie moje. Zastępuję więc na ich prześladowania, a ktokolwiek przebywać będzie te góry, padnie ofiarą.« — Pośród szaleństwa i zbrodni do których przywiodła go rozpacz i miłość; Euzebiusz ma zawsze część dla godła które od urodzenia rozciągnęło nad nim tajemniczą opiekę. Daruje życie mni-chowi przy którym znalazł wiązkę opi-

sującą cuda krzyża Śgo i żąda jedynie aby w dzień jego śmierci był obecnym i nie odmawiał mu ostatniego rozgrzeszenia i po-ciechy.

Pośród burzliwych przygod występnego życia, miłość niewygasta z serca młodzienca. Chce odzyskać tę którą kocha. Odkrywa jej święte schronienie. Towarzysze Euzebiusza otoczyli klasztor; przystawiają drabiny; on chce się wdrzeć w głąb klasztoru; przeraża go myśl świętokradz-twa którego się dopuszcza, lecz szalona namiętność zwycięża.

W tejsze chwili, żołnierze pod dowództwem starego Kurejo weszli w góry. Ojciec chce się pomścić zgonu syna i uszczerbku sławy Julii; zajął wszelkie ścieżki rozbójników i usiadł u stóp tego prostego krzyża, który stoi w środku tej dzikiej okolicy. Cofa się przestraszony na widok tego świętego godła; przypomina sobie okropną przygodę lat młodych. Ożenił się był przed niedawnym czasem, znie-wolony odjechać i opuścić żonę na kilka miesięcy, otrzymał od zdradzieckiego sługi doniesienia obwiniające wierność żony. Powraca, zastaje żonę przy nadziei, a rozumiejąc, że go zdradziła, płonie zemstą. Prowadzi nieszczęśliwą między wąwozy gór. Tam, przejęta trwożą, daremnie błagając męża o łaskę, pada nieszczęśliwa u stop krzyża.

—»Nie, nosisz w łonie twojem dziecię zbrodni.

—»A więc niechaj ten krzyż będzie moją obroną. Zbawicielu świata, zbaw nieszczęśliwą kobietę, okaż moją niewinność!

Mówiła te słowa, on zaś podwajał ciosy, ale miecz przecinał samo tylko powietrze. Zachowana cudem, wydała na świat u stop opiekuńczego krzyża i pod bezsilnym ciosem mordercy, dwoje bliźniąt. Przybiegli na jej wołanie, a w tém zamieszaniu jedno dziecię zginęło. Drugie, to które znalazło przytułek w domu ojcowskim, jest to Julia. Jej matka odzyska-wszy zdrowie, poświęciła się Bogu i została zakonnica. Julia, dziecię cudu, jest także przeznaczona na usługę ołtarzy. Ręka boża jest nad nią; krzyż krwawy wyryty jest na jej piersi.

Taką to przygodę z przestachem przypomina sobie stary szlachcic. Oto jest ten sam krzyż, toż samo miejsce; gubi się w myślach, jak się skończy tak dziwaczne przeznaczenie.

Wróćmy do Euzebiusza. Domyślamy się łatwo, że Julia jest siostrą jego. Okropne to położenie zamieniłoby się w obmierzłość niepodobną do zniesienia, gdyby Kalderon, nie posiadał prawdziwego geniuszu,

który zawsze jest szlachetnym i czystym. Zobaczymy, że w tak trudnem położeniu znalazł właściwą sobie moralność i szczytny wstyd, o którym nigdy nie zapomina.

Euzebiusz, przebiegając klasztor, znajduje Julią spiącą w szczipłej celi.

— »Ach! to ona rzekł. I zatrzymuje się.

»Ona! czyliż z nią mówić będę, czyliż ją obudzę? Dusza moja tak śmiała aż dotąd, dla czegoż drży w tém miejscu? Ta uboga jej odzież, ta prostota, ten wdzięk zachwycający, wzruszają mię i wstrzymują poniewolnie. Tak czysta niewinność, przewycięża moje szaleństwo. Obok doskonałości ciała, czystość duszy znajdować się powinna; święte uszanowanie wynika z piękności, a jeźli ta piękność wzrusza moje istotę, uszanowanie panuje nad zmysłami.

Budzi się Julia. Widok kochanka ocala jej przytłumioną wamiętność. Lecz nagle, po ognistych wyrazach Euzebiusza, następuje uczucie wstrętu; odpycha tę dla której wdarł się w święte ustronie klasztoru. Ujrzał boskie znamie krzyża, to podwójne pasmo krwi i płomienia, którym ręka Wszehmocnego w kolebce naznaczyła Julię.

— »Puść mię niewiasto! ujrzałem rękę Boga mściciela. Pali mię każda łza twoja; zabija mię każdy twój wyraz. Ach! ten krzyż cudowny którego postrzegłem na twojem łonie, to święte a razem straszliwe znamie jest przestroga niebios! Zostań w klasztorze Julio: już mię nie ujrzysz!

Euzebiusz ucieka i łączy się ze swoją gromadą. Poeta, wierny naturze ilekroć wamiętnie maluje popędy, wystawia Julię, skłaniającą się do kroku, tak dziwaczego na pozór, jak jest prawdziwym w rzeczywistości. Ucieczka Euzebiusza, wstręt i okropność którym go przejęła, utkwily w jej umyśle. Zakłócił ciszę jej ustronia, obudził usypiające uczucia, na zawsze zniszczył jej spokojność. Powodowana miłością, obrazą i wściekłością, porzuca mury klasztorne, idzie ścigać kochanka, zemścić się krzywdy i zniewagi swojej. Przebrana po mężku, długo błądzi po górach, znajduje nareście Euzebiusza, wyzywa go i lekko jest raniona. Wówczas ją poznaje kochanek, ale wojska wysłane przeciw rozbojnikom, otoczyły ich zewsząd i zmusiły do ostatecznej walki. Euzebiusz odbiera cios śmiertelny, i umiera otrzymawszy przebaczenie i rozgrzeszenie, od zakonnika, któremu był życie ocalił. Julia pada u stop krzyża i przysięga resztę życia przepędzić na modlitwie i pokucie.

Takie jest rozwiązanie sztuki Kalderona. Z jej zarysu przekonać się mogą czytelnicy, iż to jest utwor, zupełnie zastósowany do obyczajów i charakteru Hiszpanów, że nie ma najmniejszego podobieństwa do płodów, jakie widzimy na scenie naszej, a jednakże jest zajmujący, wzniosły i poetyczny.

Jedną tylko sztukę Kalderona przełożono na język polski; wdzięczność za tę pracę należy się J. Nepo: Kamińskiemu, dyrektorowi teatru we Lwowie i redaktorowi *Rozmaitości* Lwowskich; który ciągle pracuje nad rozszerzeniem wyobrażeń o sztuce, i współziomkom swoim daje poznać płody dotąd dla nich nie przystępne. Sztuka ta ogłoszona drukiem jeszcze w roku 1827, we Lwowie, mająca tytuł, *Lekarz swego honoru*, ile nam wiadomo doszła tylko do ręki literatów; lecz nie upowszechniła się między publicznością. Może przyczyną tego był sam tytuł, odstręczający dziwacznością swoją, ludzi, którzy podług tytułu czynią wybór dzieła do czytania lub nabycia, (a ci stanowią większość między czytelnikami). Odnawimy przeto wiadomość o tej sztuce, i przytoczymy niektóre wyjątki, a przez to uzupełni się wyobrazenie o teatrze hiszpańskim. — Jak bowiem dramat *Cześć krzyża*, maluje namiętną i religijną stronę charakteru Hiszpanów, tak tragedia *Lekarz swego honoru*, wystawia nam ich dumę i drażliwość na to, co tylko dotknąć może honor, podług wyobrażenia jakiego ten lud o nim sobie utworzył.

(dokończenie nastąpi)

CENA PRENUMERATY

MUZEUM DOMOWEGO.

w Warszawie, w KANTORZE GŁOWNYM w xiegarni F. S. Dmochowskiego przy ulicy Miodowej Nro 497. oraz w innych xiegarniach i Kantorach, rocznie złp. 18. półrocznie, złp. 10. na Prowincyi, w Urzędach Pocztowych i po xiegarniach, rocznie zł 24. półrocznie złp. 13.

Można także prenumerować na Urzędach Pocztowych, oraz u następujących xiegarzy.

w Kaliszu u Jahnischa
w Radomiu, w xiegarni tamtejszój.
w Lublinie u Strebla.
w Poznaniu u T. Scherka.
w Krakowie u Friedleina i Czecha.
w Wilnie u Zawadzkiego.
tamże u T. Glücksberga.
w Winnicy na Podolu i)
w Kamieńcu Podolskim.) w xiegarniach bra ci Lechów.

Osoby prywatne na prowincyi zamieszkałe, któreby przez zatrudnienie się zbieraniem prenumeraty, otrzymują na 10 exemplarzach 11sty gratis.